Dziś pierwszy film rysunkowy p. t. „Przygody Dodka" (na stronie 8-mej)

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Poniedziałek 6 Kwietnia 1936 r. | Nr. 100

Hauptmann został stracony

Szczegóły na stronie 7-mej

Grzeszolski skazany na karę śmierci

Naskutek amnestji sąd zamienił karę na dożywotnie więzienie

Od rana na ulicach Sosnowca znaczne ożywienie. Wszyscy trwają w oczekiwaniu na godzinę 3 po południu, na którą zapowiedziane jest ogłoszenie wyroku. Na ulicach, wiodących do gmachu sądu, od południa gromadzą się tłumy publiczności, żądnej przyjrzenia się zbliska Grzeszolskiemu, którego od czasu pamiętnego zajścia, kiedy gawiedź zaatakowała eskortowanego przez policję oskarżonego, przewozi się w zamkniętej taksówce.

Oblężenie przed salą

Tuż przed godziną trzecią trudno się przecisnąć do pałacyku sądowego: licznie skonsygnowana policja ledwo powstrzymuje napór tłumu. Z kartą dziennikarską jakoś udało się wejść do gmachu. Ale i tu sytuacja nie lepsza: mnóstwo pań i panów oblega salę drugą, na której toczyła się przez tyle dni rozprawa.

Woźni sądowi i posterunkowi dokazują cudów: z taktem ale i uporem legitymują każdego, wchodzącego do sali.

W obszernej sali sądowej brak miejsc.

Nawet koło stołu sędziowskiego ustawiono ogromną ilość krzeseł, przeznaczone są dla magistratury oraz członków urzędu prokuratorskiego.

W powietrzu krzyżują się rozmowy i pytania.

Grzeszolski niewzruszony

I tu jeszcze dyskutują ze sobą przekonani o winie Grzeszolskiego i ci, którzy mają wątpliwości.



Grzeszolski — skazany przez sąd na dożywotnie więzienie.

Grzeszolski jest już na sali. Jest może nieco bledszy niż zazwyczaj, ale zresztą nie znać po nim żadnych wzruszeń.

Rozmawia dość swobodnie ze swym obrońcą, mec. Hofmokl-Ostrowskim.

Wśród publiczności naprożno szukamy Kuczalskiej i Staciwińskiej. Jakby się zmówiły i nie przybyły na posiedzenie.

Na salę wchodzą obydwaj prokuratorzy: prok. Suski i Wewióra, zajmując swe fotele.

Sąd idzie!

Za chwilę wejdzie sąd.

Wszystkie rozmowy ucichają. Panuje taka cisza, że słychać poprostu bicie serc poddenerwowanej oczekiwaniem publiczności.

W głuchą ciszę wdziera się ostry, przeraźliwy dzwonek.

Wszyscy wstają.

Z bocznych rozsuwanych drzwi ukazują się postacie sędziów.

Idą kolejno: przewodniczący Jerzy Czaplicki, trzymając w ręce akta i sentencję wyroku, za nim referent sędzia Jerzy Michalski oraz wotant Maksymiljan Malinowski. Komplet zasiada na fotelach.

Przewodniczący ogłasza:

— Będzie odczytana sentencja wyroku.

Wszyscy nachylają się, by nic uronić ani słówka.

Wyrok

Sędzia Czaplicki odczytuje:

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Sąd Okręgowy w Sosnowcu, rozpoznawszy sprawę Pawła Grzeszolskiego, oskarżonego o to, że:

I. w czasie od 1933 r. do 18 marca 1934 r. zabił swego 16-letniego syna, Jerzego Grzeszolskiego, trując go związkami talu przez podawanie trucizny w pokarmach,

II. w czasie od 1933 r. do 4 maja 1934 r. zabił swą 16-letnią córkę, Lucynę Grzeszolską, trując ją związkami talu przez podawanie trucizny w pokarmach,

III. w tymże czasie, zatruwając związkami talu pokarmy, przeznaczone dla swych dzieci Jerzego i Lucyny, nieumyślnie spowodował zatrucie swej służącej Marji Cabaj, która po zjedzeniu zatrutego pokarmu uległa ciężkiej chorobie zagrażającej życiu,

orzeka

Pawła Grzeszolskiego, lat 43, uznać winnym wszystkich trzech zarzuconych mu czynów i za przestępstwo opisane w punkcie I skazać go na **karę śmierci**,

za przestępstwo opisane w punkcie II skazać go na **karę śmierci**,

za przestępstwo opisane w punkcie III skazać tegoż Pawła Grzeszolskiego na 3 lata więzienia.

Na mocy ustawy o amnestji orzeczone kary śmierci zamienić na karę dożywotniego więzienia, a karę 3 lat więzienia na półtora roku.

Łącznie wymierzyć Pawłowi Grzeszolskiemu karę dożywotniego więzienia.

Ponadto sąd zasądził z powództwa cywilnego 1 zł. tytułem strat moralnych, resztę zaś pozostawił bez rozpoznania.

Rozpacz Grzeszolskiego

Po odczytaniu sentencji wyroku Grzeszolski, który blady jak śmierć przysłuchiwał się słowom sentencji, zawołał głośno:

— Morderstwo! Jesteście katami!

Eskorta chwyta Grzeszolskiego i sadza go na ławie.

Z ust jego padają jeszcze jakieś nieartykułowane dźwięki, których sensu nie można się doszukać.

Po tym wstrząsającym incydencie przewodniczący wygłasza krótkie ustne uzasadnienie wyroku.

Motywy

Sąd, wydając wyrok w tej sprawie, oparł się przedewszystkiem na opinji profesorów Olbrychta i Siengalewicza, którzy ponad wszelką wątpliwość ustalili, że dzieci Grzeszolskiego zostały otrute talem.

Otrucia tego dokonać mógł li-tylko oskarżony Paweł Grzeszolski. Bogaty materjał, jaki wnieśli do sprawy świadkowie, dowodzi, że stosunek Grzeszolskiego do dzieci był wrogi.

Grzeszolski od 1930 roku pozostawał w zażyłych stosunkach z Pelagją Staciwińską i dążył do połączenia się z nią. Temu związkowi na przeszkodzie po śmierci żony stały dzieci i zamiarem Grzeszolskiego było właśnie usunięcie ich.

Sięgnął tedy do straszliwej trucizny — talu, o którym wiedział, że jest bardzo trudny do wykrycia — nawet przez specjalistów-lekarzy.

Na te zamiary Grzeszolskiego niezbicie wskazuje fakt, że w dwa miesiące zaledwie po śmierci córki, Grzeszolski poślubia Pelagję Staciwińską.

Przy wymiarze kary sąd wziął pod uwagę całe dotychczasowe życie Grzeszolskiego, jego niezwykłe wprost wyrafinowanie i fakt, że ofiarą padło dwoje niewinnych dzieci-bliźniaków.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Wielka narada w Paryżu

PARYŻ (PAT). W czasie odbytej wczoraj na Quai d'Orsay konferencji premjer Sarraut oraz ministrowie Flandin i Paul-Boncour wysłuchali sprawozdań ambasadorów francuskich w Berlinie, Rzymie, Londynie i Brukseli o sytuacji politycznej, jaka jest wynikiem inicjatywy niemieckiej w krajach, w których są akredytowani. Rząd jest przecto obecnie w możności określić swe stanowisko po dokładnem zaznajomieniu się z całokształtem sytuacji.

Od dziś minister Flandin i urzędnicy ministerstwa zajmą się opracowaniem projektu memorandum, mającego stanowić odpowiedź na notę niemiecką z dn. 31 marca. Tekst tego memorandum ustalony będzie ostatecznie na posiedzeniu rady ministrów w poniedziałek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i pieśń, 9.03 „Gazetka rolnicza", 9.15 Muzyka, 9.45 „100 lat pracy „Collegium Marianum" w Pelplinie" — reportaż, 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Katedry w Pelplinie, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Przegląd teatralny, 12.15 Poranek muzyczny z Łodzi, 14.00 „Pompa stanęła" — fragment z powieści, 14.20 „Dziś gramy tylko serenady", 15.00 „Godzina rolnika", 16.00 „Chwilka pytań", 16.15 Koncert reklamowy, 16.50 Pogadanka aktualna, 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie", 19.00 Wiadomości sportowe, 19.15 Audycja muzyki pasyjnej z kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, 19.45 „Co czytać?", 20.00 Koncert solistów, 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 „Wrażenia z Jerozolimy" — feljeton, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej, 22.45 Muzyka salonowa.

Wyrok na Grzeszolskiego

(Początek na str. 1-ej)

Brak okoliczności łagodzących

Sąd nie dopatrując się w działaniu Grzeszolskiego najmniejszej choćby okoliczności łagodzącej, wymierzył karę śmierci, jako najwyższą, przewidzianą w ustawie. Kara ta jednak na mocy amnestji ulega złagodzeniu do dożywotniego więzienia.

Odczytanie sentencyj wyroku jak i uzasadnienie trwało zaledwie kilkanaście minut, poczem sąd opuścił salę rozpraw.

Tłum demonstruje

Wieść o wyroku lotem błyskawicy wybiegła przed gmach sądowy i przedostała się do tłumu, zapełniającego przyległy plac i mostek na Czarnej Przemszy. Wśród tłumu rozpoczęły się szmery, okrzyki nienawiści pod adresem Grzeszolskiego.

W pewnym momencie sytuacja stała się dość krytyczna, dopiero kilkunastu policjantów konnych wniosło jako-taki porządek.

Co mówi obrońca

Opuszczamy gmach sądu. Udaje się nam uzyskać kilka minut rozmowy z obrońcą mec. Hofmokl-Ostrowskim.

— I cóż, panie mecenasie — pytamy — co zamierza pan uczynić.

— Jestem ogromnie zmęczony. Wyjeżdżam na krótki czas do Wiednia.

— A czy zamierza pan apelować?

— Oczywiście. Niezwłocznie zapowiadam apelację. Będę bronił i dowodził niewinności Grzeszolskiego przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie.

Więc do zobaczenia tam! — żegna nas mec. Hofmokl-Ostrowski.

— Dowidzenia w Warszawie! — odpowiadamy.

Napoleon Sądek

NATRĘTNY WIĘZIEŃ

(Z pamiętnika dozorcy więziennego w Pszczynowie)

Pszczynów. Poniedziałek.

Ciężki jest los dozorcy więziennego. W mojem więzieniu przepełnienie. Wszystkie cele zajęte.

Zgłosił się dziś niejaki Antoni Cipek, który ma do odsiedzenia 6 miesięcy więzienia. Prawomocny wyrok za kradzież.

Ździebko cierpliwości! Zobaczysz jaką ci celę zato później wybiorę! Najelegantszą. Szóstkę dostaniesz z widokiem na ogród. Albo może wolisz ósemkę? W tej celi sama inteligencja odsiaduje. Pan doktór, pan bankier i dwóch inżynierów siedziało.

Trochę się udobruchał, ale stem i zamknąć mnie nie chcą! Do ministra skargę napiszę! Ja was nauczę, jak obywatela traktować! 6 miesięcy mi się należy! Z wyroku! I musi być miejsce.

Sobota.

Cipek znów przylazł. Zrobił w więzieniu awanturę, aż się całe miasteczko zleciało.

Uparł się, że musi teraz odsiedzieć, żeby w listopadzie skończyć odsiadkę. Bo w listopadzie się żeni.

Ale gdzie go posadzić, Kiedy wszędzie pełno!

Dałem mu dwa złote, żeby się odczepił.

Środa.

Cipek znów przylazł. Awanturuje się. Pyskuje na całe więzienie.

— Co za porządki, do cholery! Ukradłem, wyrok dostałem, to teraz mi się należy odsiadka! Żeby nie wiem co, do listopada muszę odsiedzieć.

Zaprosiłem go do siebie na herbatę. Przemówiłem mu do serca.

— Przyjacielu Kochany! Po co się awanturować? Odsiedzisz swoje, odsiedzisz! Tylko jeszcze się upierał.

— Kiedy mnie się rozchodzi o to, żeby do listopada odsiedzieć. W listopadzie żenić się chce.

Dałem mu jeszcze dwa złote. Poszedł.

Piątek.

Znów przyszedł Cipek. Zalany w dechę. Podchodzi do mnie i wyciąga rękę.

— Przyszedłem po 2 złote. !

— Za co?

— Jakto za co? Już dwa miesiące z wyrokiem chodzę i nie mogę odsiedzieć, a pan się pyta za co? Jak panu forsy żal, to mnie pan przymknij! Nie chcę dłużej czekać.

Wyrzuciłem go.

Usiadł na schodkach przed więzieniem i zaczął ryczeć na całe gardło.

— Rety! Ludzie! Złodziej je-

Poniedziałek.

Znów drań przed więzieniem wywołał zbiegowisko. Groził, że szyby powybija, jak go nie zamkną.

Wtorek.

Nie dam sobie z draniem rady. Co z nim zrobić? Muszę go za wszelką cenę posadzić. Ale gdzie? Wszystkie cele zajęte.

Środa.

Cipek siedzi... Oddałem mu sypialnię w swojem mieszkaniu..

niu... Żona od rana spazmuje, ale co zrobić? Musiałem łobuzowi dać miejsce do odsiadki, bo mi życie zatruwał.

Czwartek.

Ale drań z tego Cipka. Śpi w mojem małżeńskiem łóżku i jeszcze pyskuje.

— Co to za odsiadka! — krzyczy. — Nie chcę na piernatach spać. Więzienna prycza mnie się należy! Musi być przepisowo!

— A skąd ja ci pryczę wezmę do sypialnego pokoju?

— Nic mnie nie obchodzi! Musi być prycza!

Zawołałem stolarza. Żeby w sypialni zrobił pryczę.

Sobota.

Obiady Cipek je z mojej prywatnej kuchni. Razem z moją rodziną.

Ale nic go drania nie ułagodzi. Awanturuje się, żeby go przenieść do normalnej celi. Bo mu się nudzi.

— W celi — powiada — weselej. Z kolegami w karty mogę zagrać, kawały się opowiada, a tutaj nie mam żadnej rozrywki!

Co z nim zrobić?

Kazałem córce, żeby mu śpiewała piosenki. Syn z nim cały dzień w karty gra. Tylko, żeby się nie nudził.

Ale wszystko mu łobuzowi mało.

— Ja — powiada — muszę odczuwać że siedzę w więzieniu! Dlaczego w oknach niema krat?! Dlaczego się mojego pokoju na klucz nie zamyka? Żebym nie mógł zwiać!

Co za porządki do cholery! Zażalenie napiszę!

Poniedziałek.

Musiałem w sypialni kraty w oknie pozakładać. Drzwi zamykam na klucz.

Ale i tego mu mało.

Uparł się, że jeszcze musi być koniecznie zrobiony „judasz" we drzwiach. I żeby przez to okienko co chwila ktoś zaglądał.

— Wszystko — powiada — musi być przepisowo! Żebym odczuwał, że nie na letniakach jestem, tylko w więzieniu.

Kazałem w drzwiach otwór wyrąbać. Naprzemian z żoną i z dziećmi przez ten otwór zaglądamy.

A Cipek, jak tylko poczuje, że nikogo pode drzwiami niema, odrazu zaczyna wrzeszczeć:.

— Co jest do cholery! Dozoru żadnego niema! Nie pilnują mnie!

Czwartek.

Życie mi brzydnie. Cipek znów ma pretensje. Znów mu się nudzi.

— W celi — powiada — to się czasem pobiją, nawymyślają sobie. A tu się przyzwoitego wyrażenia nie usłyszy!

Kazałem synowi, żeby mu nawymyślał.

Poniedziałek.

Co się dzieje, co się dzieje! Oszaleć, można!

Mój syn na wszystkich drzwiach i meblach uczy się otwierać zamki, a córka inaczej nie mówi, tylko złodziejską gwarą.

Dzisiaj wraca ze spaceru i powiada do mnie.

— Serwus fatrowski, w móżdżek kopnięty! Tak się ujaiłam, że girów nie czuje.

Co znaczy: „Dzień dobry, ojczulku, bardzo się zmęczyłam.

Środa.

Napisałem podanie z prośbą o ułaskawienie Cipka. Jeżeli go nie ułaskawią, popełnię samobójstwo.

Samochodem do serca Afryki

„Święty Biurokracy" na europejskich etapach



Maszyna raidowa na chwilę przed startem.

Ja i mój przyjaciel Jerzy od lat marzyliśmy o tem, by zwiedzić Afrykę, by dotrzeć do tej tajemniczej części świata. Wreszcie nadarzyła się okazja. I to jeszcze jaka!

Marokański Automobilklub urządził międzynarodowy raid do Afryki.

Nie namyślając się długo, postanowiliśmy wziąć udział w raidzie. Ileż to będzie emocyj i przeżyć! — marzyliśmy. — Musielibyśmy przebyć 7000 kilometrów! W Tangerze górska próba szybkości... W Meknes próba zrywu i hamulców... Trasa Agadir—Cassablanca ze średnią szybkością 75 km. na godzinę... Osiem nagród pieniężnych, z których pierwsza wynosi 30 tys. franków (około 10.000 zł.). A może uda nam się zdobyć jakąś nagrodę, a wówczas wsławilibyśmy sportowe imię Polski?!

Gorączkowo wzięliśmy się do załatwienia formalności i studjowania trasy raidu. Wreszcie wszystko było gotowe i czekaliśmy już tylko na moment startu.

STARTUJEMY!

23 kwietnia 1935 roku przed dziesiątą rano nasz 8-cylindrowy Ford zatrzymał się przed warszawskim lokalem Automobilklubu Polski w Alei Szucha.

Zegar wybija dziesiątą. Ruszamy! Jerzy siedzi przy kierownicy, ja obok niego, ztyłu dwaj pozostali uczestnicy naszej wyprawy.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, ile trudu wymaga taki raid. Jeszcze podczas trasy europejskiej mogliśmy się o tem przekonać. Prawie-że bez przerwy śmigało nasze auto szosami Niemiec. Czechosłowacji, Francji i Hiszpanji. W dniu i w nocy mknęliśmy, nie zważając na pogodę.

Deszcz nas smagał, wiosenne słońce prażyło, a myśmy nie odrywali oczu od wijącej się przed nami szosy.



Gibraltar. Ogólny widok fortu.

PECHOWE PRZYGODY.

Szczęście wyraźnie nam nie dopisywało. Kilkanaście razy pękały nam dętki, a nasadzanie nowych kół i reperacje pochłaniały drogocenny czas.

Lecz ten prześladujący nas pech dał się o wiele mniej we znaki, niż załatwienie formalności na licznych granicach. Na każdej granicy straż celna, nieuprzedzona o odbywającym się raidzie, zatrzymywała nas i skrupulatnie badała wszystkie dokumenty, a dość często rewidowała bagaże. Nie pomagały wyjaśnienia, że jesteśmy uczestnikami raidu międzynarodowego, ani błagania. Strażnicy robili swoje.



Moulay-Idriss, święte miasto arabskie, jedna z ulic.

Skutek tego był taki, że do Gibraltaru przybyliśmy z dwugodzinnem opóźnieniem, gdy wszystkie samochody, biorące udział w raidzie, przetransportowano już do Tangeru.

CZARNA ROZPACZ.

Ogarnęła nas czarna rozpacz. Jesteśmy wyłączeni z zawodów! Na marne więc poszły wszystkie trudy i niemiłe przygody. To jednak najmniej nam doskwiera. Najbardziej jednak ucierpiały nasze ambicje sportowe.

Nie wyrzekamy się jednak naszego marzenia — zwiedzenia Afryki. Korzystamy z okazji i jedziemy dalej, jako amatorzy, poza konkursem.

Obecnie nie mamy już czego się śpieszyć i postanawiamy nieco wypocząć. Po spożyciu smacznego i obfitego obiadu, udajemy się na zwiedzenie miasta.



Meknes — dzielnica arabska.

NA PROGU AFRYKI

W Gibraltarze — kluczu do morza Śródziemnego — panuje nieopisany gwar i ruch. Co kilka godzin przybywa lub odbija z portu statek. Przyjeżdżają i odjeżdżają podróżni, wyładowuje się i ładuje statki.

Zmęczenie i zniechęcenie doznanem niepowodzeniem nie pozwala na dłuższą włóczęgę po mieście. Wracamy do hotelu dość wcześnie, aby po raz pierwszy od tylu dni zaznać rozkoszy spokojnego wypoczynku w wygodnem łóżku.

Następnego dnia ładujemy samochód na statek, idący do Tangeru i ruszamy w drogę. Po dwugodzinnej podróży do strzegamy na horyzoncie Afrykę i wreszcie zbliżamy się do celu naszych marzeń — afrykańskiego lądu, kryjącego w sobie tyle niezbadanych jeszcze tajemnic.

Zszedłszy na ląd, doznajemy pewnego rozczarowania. Zamiast egzotycznych widoków w Tangerze, rzucają się przedewszystkiem w oczy przepiękne, luksusowe auta. Takich nie powstydziłaby się nawet niejedna stolica europejska! Czy to naprawdę Afryka?

— Skąd ten przepych samochodowy? — pytamy napotkanego oficera.

RAJ AUTOMOBILOWY.

Dowiadujemy się, że Tanger nie zna ograniczeń celnych. Dlatego tu nie brak maszyn, nawet najbardziej wytwornych. Nic dziwnego, skoro Ford 8-cylindrowy, kareta, model 1935, kosztuje zaledwie 3500 zł. a litr benzyny 20 groszy.

Tanger rozbudował się bez żadnego planu. Ulice, jedne wąskie o małych domkach, inne szerokie o okazałych gmachach, biegną wdół i wgórę miasta.

Naogół Tanger nie jest ciekawem miastem dla turysty.

Nazajutrz wyruszamy w dalszą drogę. Pierwszy etap prowadzi do Meknesu. Po drodze zatrzymujemy się na krótko w Moulay-Idriss, małej, brudnej mieścinie arabskiej, położonej na stokach gór. Wywarła ona na nas wstrząsające wrażenie. Ale o tem napiszę w następnym odcinku.

We dwoje

Kto ma rację: On, czy ona?

Nie mógł się powstrzymać od kupienia kilku tulipanów. Dzień był tak słoneczny, -jasny, ciepły i po raz pierwszy w tym roku naprawdę wiosenny, że czerwone i żółte kwiaty wprost kusiły oczy.

Gdy tulipany, zawinięte w bibułkę, i teczkę skórzaną wziął w jedną rękę, poczuł, że na drugą rękę wolną i, że musi koniecznie coś kupić, ażeby wrócić do domu — jak to się uroczyście nazywa — „obladowany paczkami".

Żona bardzo to lubiła. Wyjmowała mu paczki pokolei z rąk i naddzierała trochę papier, ażeby zajrzeć co jest w środku.

Żona... słowo brzmi dziwnie, bo nie minął nawet miesiąc od ślubu. Dziś właśnie jest pierwszy. „Pierwszy" — to znaczy dzień odbierania pensji.

Żona i on po raz pierwszy w życiu przyniosą dziś pieniądze do wspólnej kasy. Myśląc o tem, wstąpił do owocarni i kupił pomarańcz...

W domu z zadowoleniem, z nieukrywaną przyjemnością i odrobinką ukrywanej zarozumiałości poddawał się podziękowaniom i zachwytom żony, wołając: och! ach!. Włożyła tulipany do wazonu, czemprędzej obrała pomarańcz i podała mu soczysty owoc. Mimo tego wszystkiego, czekał z rosnącym zawodem, czy też i ona pomyślała o jakiejś niespodziance. Nic takiego nie zauważył.

Usiedli przy stole.

— Teraz jedz i słuchaj! — zawołała. I ja nie byłam gorsza od ciebie. Ja także przyniosłam ci coś dobrego. Otworzyła torebkę i wyjęła niewielką książeczkę.

— Co to jest?

— Mężczyzna zawsze może być trochę lekkomyślny, ale kobieta musi czuwać nad przyszłością domu. To jest nasza książeczka premjowa P. K. O. Ujęłam z pensji 8 złotych i wpłaciłam jako początkową wkładkę. Teraz będę tak robić co miesiąc, a za 9 i pół lat będziemy mieć tysiąc złotych!

A poza tem mam jeszcze nadzieję, że dzięki tej książeczce będę ci mogła kupić nowy garnitur, a sobie — ach! już wiesz co, marzenie każdej kobiety—futro!

— W jaki sposób? O ile wiem z książeczek premjowanych nie można podnosić wkładów.

— Tak, ale widzisz, teraz P. K. O. wydała nową serję książeczek premjowych na bardzo — no czekaj, nie przerywaj — naprawdę na bardzo dogodnych warunkach. Co kwartał będą losowane premje po 100 zł., po 250 zł., po 500 zł. i po 1000 zł. Ponieważ premje są i większe i mniejsze, więc dla każdego wielkie szanse. A my chyba będziemy mieć szczęście, prawda? I chyba otrzymamy naszą nagrodę za wytrwałe i pilne oszczędzanie?

— Kochanie, na pewno!

— Słuchaj dalej. Gdy nagle spotkało nas jakieś niepowodzenie, to zawsze możemy książeczkę zlikwidować i odebrać wpłacone pieniądze. Pomyśl, co to za wygoda mieć pod ręką własną kasę kredytową!

— Zrobiłaś bardzo przezornie. Tylko, że to trochę trudno oszczędzać tak naprzód, żeby mieć pieniądze po 9 i pół latach.

— Wcale nie trudno, osiem złotych miesięcznie łatwo odłożyć, a po 9 i pół latach... Wtedy — dokończyła ogromnie uważnie zbierając okruszynki ze stołu — może nie będziemy sami...

Za grzechy matek

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła sie pozostać żoną księcia Pawła. W dnia jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Książę i Gucio byli zrozpaczeni. Dowiadywali się wszędzie o Stenię. Daremnie.

Tymczasem Stenia już dwukrotnie znajdowała pracę, ale każdorazowo ją traciła na podstawie oszczerstw, zawartych w listach anonimowych. Wreszcie zamieszkała u pani Drabickiej, która jej dała pracę. Sąsiadką jej była Jaga, siostra Józefa Gerdziaka, która się z nią zaprzyjaźniła.

Ale i tu ją dosięgnięto. Obok zamieszkała Zezka, wykradła Drabickiej biżuterję i oskarżyła o to Stenię, którą aresztowano.

Zbyszek Baczkowski wpadł w oko Zofji hrabinie Laneckiej. Zamówiła u niego robotę i pod tym pozorem wciąż wzywała do siebie. Był to kaprys kobiety w niebezpiecznym wieku, rosnący nieustannie na sile i natężeniu. Wyobraziła sobie, że właśnie Zbyszek będzie może tym, którego oddawna pożądała jej nienasycona żądza zmysłowa, aż jęcząca z tęsknot niezaspokojonych.

Po kilku takich rozmowach, rzekomo ściśle rzeczowych, Zbyszek był nieco zmieszany. Nie był już dzieckiem. Dostrzegał wyraźnie, że Zofja nietylko chętnie przedłużała te rozmowy i napawała się jego towarzystwem, ale wprost garnęła się ku niemu, ignąc z niepohamowaną siłą. Wydało mu się to wszakże tak nieprawdopodobne, że wciąż jeszcze wątpił o tem, co było aż nadto oczywiste. Jako młodzieniec, nieobcy rozkoszom życiowym, mówił sobie, że właściwie uśmiechałaby się mu taka romantyczna przygoda. Ale wkońcu jednak postanowił nie zaczynać z miłością czy nawet flirtem, gdzie chodzi o robotę. Nie powinno się tych dwóch rzeczy mieszać ze sobą.

Poza tem powiedział sobie, że gdy taka rzecz się zacznie, to nigdy niewiadomo, jak daleko się posunie. Nie życzył zaś sobie przekroczenia pewnych granic, ponieważ w głębi serca ukrywał tajemniczą miłość, z której jeszcze nigdy nikomu się nie zwierzał.

Od kilku tygodni było mu, zresztą, bardzo smutno na duszy.

Zniknięcie Steni sprowadziło do jego skromnego mieszkania smutek nieukojony. Do tej chwili niewiadomo było, czy Stenia nie spełniła swej groźby i nie popełniła jakiegoś kroku niepowrotnego.

W kilka dni później zniknęła w sposób równie niewytłumaczony Ola Mantarska.

Hrabina Lanecka odrazu zauważyła, że Zbyszek jest czemś bardzo przygnębiony i wypytywała go usilnie, dlaczego. Daremnie...

Tymczasem roboty zostały rozpoczęte i Zbyszek z konieczności musiał nietylko codziennie bywać u Laneckiej, ale nawet przesiadywać tam godzinami. Ona zaś korzystała z tego w sposób bardzo umiejętny, wślizgując się w jego przeżycia i spoufalając się z nim nieuchwytnemi, a jednak skutecznemi pieszczotami, które ta wyrafinowana kobieta umiała mistrzowsko dozować. Początkowo traktowała to raczej tylko, jako kaprys. Stopniowo wszakże, niedostrzegalnie nawet dla siebie, zaczęła coraz bardziej „wpadać".

Rozbudzone pożądanie wkońcu spowodowało pewien gruby błąd z jej strony... Pewnego dnia udawała, że jest zlekka niezdrowa i posłała mu kartkę przez służącego, zawiadamiając, że chciałaby się z nim spotkać na osobności w późnych godzinach wieczornych.

Zbyszek odpowiedział bardzo grzecznie, iż niezmiernie żałuje, że nie będzie mógł przyjąć zaproszenia, ponieważ z polecenia szefa musi wyjechać.

Hrabina Lanecka przeczytała jego odpowiedź z dziesięć razy i wściekała się coraz bardziej. Nietrudno było czytać między wierszami tego listu. Młodzieniec, którego tak bardzo pożądała i z którego chciała uczynić sobie kochanka, najwyraźniej nią wzgardził. Jej szaleńczy zew zmysłów minął bez oddźwięku. Traciła go, zanim posiąść zdążyła. Zimny pot gniewu perlił się jej na czole. Oczy nabiegły krwią. Serce pałało dziką wściekłością. Tysiące sprzecznych myśli zawirowało jej w głowie.

Ponure pomysły świdrowały jej mózg. Przykre rozmyślania ją dręczyły. Rzecz była jasna! Młodość minęła! Już jej uroda nie działała na mężczyzn.

Mężczyznom łatwiej walczyć z wiekiem. Ot, jej ojciec, naprzykład, teraz jeszcze pozwalał sobie na takie rzeczy, które powinnyby ją głęboko zmartwić, gdyby miała wogóle jeszcze odrobinę uczucia córki dla ojca.

Troszczyła się raczej o sprawy pieniężne.. Dotychczas nie miała żadnych kłopotów. Nie zajmowały jej zupełnie interesyją zupełnie interesy ojca, bo niego tyle, ile tylko chciała. Gdy wszakże teraz widziała, ile pieniędzy ojciec wyrzuca na dziewczyny, była tem chwilami mocno nawet strwożona. Tem bardziej, że w celu zdobycia tych pieniędzy puszczał się na wielce ryzykowne niekiedy spekulacje.

Dawała już nieraz ojcu do zrozumienia, jakie żywi obawy. Zbywał ją zawsze tylko wybuchem śmiechu. Mąż jej, coprawda, mieszkał z nią znów razem, ale bynajmniej nie był dla niej czuły, ograniczając się do chłodnej poprawności.

Ponieważ Zofja zawsze żadna była miłości, więc z ostatnim zapałem gasnącej kobiecości skierowała wszystkie swe uczucia ku Zbyszkowi. Miłość ku niemu, która tak nagle i namiętnie wybuchła w jej sercu, była teraz dla niej wszystkiem. Miała być słodką nagrodą za wszystkie przecierpiane ostatnio przeżycia.

I otóż ten złoty sen o szczęściu nagle też pierzchał...

Na czas, gdy przejęła się Zbyszkiem, zapomniała chwilowo o swej żądzy zemsty. Teraz zaś, gdy straciła już wszelką nadzieję na względy Zbyszka, jej wściekłość szukała znów ujścia w kierunku dawnych zamysłów. Rozczarowanie ostatnich dni tylko jeszcze bardziej podsyciło jej nienawiść. Przypomniała sobie, na czem właściwie się ostatnio skończyło.

Jasiek donosił jej niemal codziennie o każdym prawie kroku Steni. Zofja wyczuwała, że lada dzień Stenia wpadnie w jej ręce. Zresztą sprawa ta rozwijała się planowo i dalsze nalegania były nawet zbyteczne.

Nie wiedziała natomiast, co słychać u księstwa Runiewiczów. Jak się tam powodzi Oli Mantarskiej? Co do tego wartoby się upewnić.

Prosiła niedawno męża, aby ją pogodził z Krystyną. Ale jemu, zdaje się, niebardzo się z tem śpieszyło. Więc może nie czekać na niego?

Dlaczego nie miałaby sama wprost iść do Krystyny?

Pamiętała, coprawda, dobrze, że kiedyś Krystyna przepędziła ją z domu, jako tę, która usiłowała podkopać jej spokój małżeński.

Pomyślała sobie wszakże z piekielną zjadliwością, że teraz właściwie Krystyna ma wobec niej obowiązek wdzięczności. Przecież zwróciła jej córkę. Skoro przyjmowała jej męża, dlaczegóżby miała nie przyjąć swej dawnej koleżanki i przyjaciółki.

Ponieważ hrabina Zofja nigdy się nie cofała, więc i teraz z całą bezczelnością udała się do księżny Krystyny.

Zatrzymała swój samochód o dwa domy przed pałacem księstwa Runiewiczów. Ujrzała bowiem przed domem furę, która wydała jej się znajoma. Wnet potem przypuszczenia jej sprawdziły się. To przecież ta sama fura, która woziła kafle do jej pieca i łazienki, gdy je przerabiał Zbyszek Baczkowski. Wnet ujrzała też jego samego, uwijającego się wśród robotników.

Wszystkiego się spodziewała raczej, niż tego nieoczekiwanego spotkania z młodzieńcem, który, który skradł jej serce, a potem niem wzgardził.

Postanowiła wobec tego narazie jeszcze nie wychodzić z samochodu. W głowie zawirowały jej najrozmaitsze myśli.

Cóż to więc? Zbyszek wcale nie wyjeżdżał? Więc może tylko umyślnie tak powiedział, aby się z nią nie spotkać i poprostu wymknąć jej się? Nic łatwiejszego, jak poprostu zapytać go o to.

Spojrzała, ale nie widziała go teraz. Zniknął jej z oczu. Podeszła bliżej....

Wciąż jeszcze nie widziała Zbyszka, lecz nagle usłyszała jego głos z ogrodu. Była tem niemało przejęta. Jej zdenerwowanie wzmogło się wszakże jeszcze, gdy usłyszała, że Zbyszek z kimś rozmawia. Odpowiadał mu głos kobiety. Głos ten Zofja poznała także odrazu. Był to głos Oli...

Słyszała najwyraźniej, jak Ola mówiła:

— Poczekaj, Zbychu, chwilę na mnie. Zejdę do ogrodu. Pogawędzimy sobie spokojnie i nieskrępowanie.

Po chwili ujrzała, jak Zbyszek i Ola spacerowali po ogrodzie pałacowym pod rękę. Wnet zaś usiedli w altance, przylegającej do ulicy i zasłoniętej od niej tylko żywopłotem. Zofja stanęła za nim i słyszała każde słowo ich rozmowy.

Ola mówiła głosem, drżącym z przejęcia:

— Nie zadawałeś sobie wcale pytań, co się ze mną stać mogło?

— I tak nikt nie umiałby mi na nie odpowiedzieć.

— Przyznaj się, że moje zniknięcie wogóle mało cię wzruszyło, było ci najzupełniej obojętne?

— Obojętne? Mnie? — zaperzył się Zbyszek — jak możesz nawet myśleć coś podobnego, Oleńko? Wiesz przecież, ile serdeczności żywiłem zawsze dla ciebie.

— Ach, żywiłeś? Widzisz? Mówisz w czasie przeszłym. Dziś zaś...

— Dziś zaś — przerwał jej Zbyszek — nie mam prawa przypominać ci, jaka przyjaźń nas dawniej łączyła.

— Dlaczego? Cóżem takiego uczyniła, aby musiała nastąpić zmiana w moich uczuciach?

— Odnalazłaś twoich rodziców. Jesteś bogata, obracasz się w świecie, niedostępnym dla mnie, traktującym mnie, jako rzemieślnika, albo nawet zwykłego robotnika...

— Nie jesteś już rzemieślnikiem. Jesteś artystą w swoim fachu. Wszyscy to widzą i dlatego cenią cię bardzo wysoko. Masz wspaniałą przyszłość przed sobą i możesz liczyć na wszystko.

— Oleńko, nawet nie wiesz, jak zasmucasz mnie swojemi słowami. Gdybyś to wiedziała, z pewnością nie nalegałabyś. Nie, najlepiej będzie, jeżeli zaniechamy wszelkich dalszych spotkań i rozmów ze sobą.

— Dlaczego? Ja tu nie jestem niewolnicą. Księstwo nie zmuszają mnie do niczego i niczego nie zabraniają. Jestem wolna, najzupełniej wolna.

— Więc cóż im powiesz, gdy zechcesz znów kiedy spotkać się ze mną?

— Powiem, że jesteś moim przyjacielem dzieciństwa, którego nadal bardzo lubię i cenię.

— Nie! To niemożliwe! Albo cię źle rozumiem, albo sama nie wiesz, co mówisz.

— Dobrze wiem. Gdy tylko się dowiedziałam, że książę powierzył robotę twemu szefowi, natychmiast pobiegłam zobaczyć, czy może też tu jesteś, a gdy ujrzałam, że jesteś, przybiegłam z wielką radością...

— Chyba nie większą, niż moja, gdy cię ujrzałem.

— Wiesz, że ja nigdy nie umiałam udawać. U mnie zawsze, co na sercu, to na języku.

Nie wierząc jeszcze własnemu szczęściu, Zbyszek szepnął:

— Oleńko, zapewniam cię, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wiele nas dzieli.

— Dzieli czy nie dzieli, to mnie nic nie obchodzi. Gdyby nawet między nami była przepaść bezdenna, przefrunęłabym ją. Nie chcę widzieć żadnych przeszkód, dzielących nas. Dla mnie one nie istnieją, ponieważ dla ukochanego mężczyzny gotowa jestem poświęcić wszystko. Słyszysz? Wszystko!... — dodała z naciskiem.

Po chwili zaś szepnęła:

— A tym moim ukochanym jesteś ty, Zbychu...

— O, oddałbym życie, gdybym mógł nim być!...

— Dajże mi tego dowód!... Ale zaraz, natychmiast, już!...

Zbyszek aż zadrżał... To było zbyt wiele...

Oniemiał ze szczęścia, ale zarazem i z wielkiego bólu. Postanowił wnet udzielić Oli niezbędnych wyjaśnień.

Dalszy ciąg jutro.

Na małej wokandzie...

Wyścigi kajakowe

(A. E.) — Panowie Rozenkranc i Sztilzaft są właścicielami dwóch smukłych kajaków, na których zieloną farbą wypisane są nazwy: „Moniek" i „Beniek".

Długo toczył się spór między wyżej wspomnianymi kajakowiczami, która z ich łodzi jest szybsza. Wreszcie postanowili rozstrzygnąć tę kwestję w formie zakładu.

Określonego dnia obaj panowie udali się w towarzystwie przyjaciół na brzeg Wisły, poczem dwie osoby niezainteresowane wsiadły do kajaków i wypłynęły na środek rzeki, rozpoczynając wyścig w kierunku mostu kolejowego.

Trasa wynosiła około 200 metrów. Kajaki „Moniek" i „Beniek" płynęły prawie że z jednakową szybkością, więc też właściciele ich na brzegu denerwowali się niepomiernie.

— Prędzej Moniulek, żebyś taki zdrów był! — krzyczał pan Sztilzaft, tupiąc nogami.

— Beniuchna ty mój kochany! — zachęcał pan Rozenkranc. — Nie daj się prześcignąć tamtego szmondaka!

— Mój „Moniek" nie jest szmondak! To pański „Beniek" jest głupi idjota!

— Słyszałeś Beniek? Pospiesz się, synek drogi, pokaż go, że jego Moniek jest większy idjota od ciebie!

Podnieconych panów obserwował z pod oka stojący opodal z wędką pan Feliks Stanisz czak. Zły, że mu krzyki wypłoszyły zdobycz, rzucił wreszcie wędkę i warknął:

— Co, u pierona? Końskie wyścigi się tu tera uskuteczniają? A pozwolenie gdzie z kazionnem stemplem? Niema? To wynocha łamagi na zbite morde!

Wywody swoje poparł pan Feliks „namacalnemi" argumentami, które zaprowadziły go przed oblicze sądu grodzkiego.

Na rozprawie tłumaczył się pan Feliks, że chodziło mu tylko o spokój biednych rybek. Sąd jednak nie wziął tych wyjaśnień pod uwagę i skazał oskarżonego na dwa tygodnie aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Mrówka G. Mąż jest Pani wierny. Może Pani grać na loterji. Ktoś Panią obmawia. Gość Panią odwiedzi. Szczęśliwa cyfra: 4.

Pani Marja i Kazia ze Złotej nadesłały opisy swych snów. Oto jeden z nich:

Sen powyższy wróży niespodziankę, dobrą wiadomość i przykrość z powodu plotek. Drugi sen przepowiada polepszenie bytu, niedomaganie w domu i zawarcie miłej znajomości.

Pan Wacław Ol-er pisze: Uprzejmie dziękuję w imieniu własnem i żony za wytłumaczenie nam snów. Wszystko spełniło się, tak jak nam Szanowny Pan przepowiedział.

Szwaczka z Ochoty. Narzeczony Pani ma kochankę, wysoką brunetkę. Mężczyzna w mundurze jest Pani nieżyczliwy. Szczęśliwe daty: 10-ty i 15-ty kwietnia.

Róża z Twardej nr. 59. Rodzice Pani nie wygrają na loterji. Przyszłość Pani zapowiada się dostatnio. Kobieta, która się Pani śniła, oznacza lekkie niedomaganie w rodzinie i przejściowy kłopot.



DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Morderca dla reklamy

W Londynie w ciągu jednego miesiąca zniknęły w tajemniczy sposob cztery młode kobiety i opinja publiczna mocno atakowała policję za jej nieudolność. To też naczelnik londyńskiej policji kryminalnej polecił swym podwładnym, aby energicznie zabrali się do wykrycia tej sprawy. Wszystkie kobiety były w wieku dwudziestu kilku lat i, jak wynikało z meldunków, w każdym z tych wypadków działał ten sam osobnik.

W toku dochodzenia wyszło na jaw, że osobnik ten nadawał ogłoszenia matrymonjalne pod pseudonimem „Sielanka wiejska". Z podanego rysopisu ustalono, że ogłoszenia te nadawał Jack May, literat.

Bachrach wynajął pokój w tym samym lokalu, gdzie zamieszkiwał Jack May. Następnie polecił jednemu z wywiadowców śledzenie May'a.

VI.

— Zabawił tam około kwadransa, poczem wyszedł w towarzystwie młodej bardzo ładnej blondynki. Obserwowana przeze mnie para weszła do Lyonsa (znana kawiarnia i restauracja) i zajęli miejsce przy jednym ze stolików. Usadowiłem się wpobliżu ich stołu i udając czytającego gazetę starałem się podsłuchać ich rozmowę. Z toku prowadzonej przez nich rozmowy wywnioskowałem, że jego towarzyszka pracuje w tej redakcji. Mówili o jakimś planie, że o ile im się uda, to on stanie się głośny w całej Anglji. Jego towarzyszka mówiła coś o odpowiedzialności, lecz on uspokajał ją mówiąc, że warto zaryzykować i że będzie to sensacją bodaj, że na całą Europę. Po zjedzeniu skromnej kolacji zauważyłem, że ona podsunęła mu pieniądze do zapłacenia rachunku. Obserwowana para wyszła z lokalu. Wolnym krokiem żywo rozmawiając przez całą drogę doszli aż do Hammersmith i tam dziewczyna pożegnała się czule ze swym towarzyszem i weszła do domu Clifton avenue 5. Wobec późnej godziny nie udało mi się stwierdzić, czy zamieszkuje w tym domu, przypuszczam jednak, że z pewnością tam mieszka, gdyż drzwi wejściowe otworzyła własnym kluczem.

— Doskonale pan to zrobił, panie Harry. Jutro rano pojedzie pan raz jeszcze na Clifford avenue i zbada, jak ona się nazywa i gdzie pracuje.

— Cóż pan zamierza teraz robić? — zapytał Bartels, gdy znaleźliśmy się sami.

— Pójdę jutro do kawiarni, gdzie schodzą się dziennikarze i literaci. Mam tam sporo znajomych i postaram dowiedzieć się od nich cośkolwiek o Mayu.

Jak zostało postanowione, następnego popołudnia byłem w kawiarni „Criterin". Musiałem postępować bardzo ostrożnie, gdyż prawie wszyscy dziennikarze wiedzieli, że pracuję w policji i moje pytania o Mayu mogły wzbudzić w nich niępotrzebne podejrzenia. Znajomi przywitali mnie, gdy wszedłem do kawiarni głośnem hallo.

— Schowaj się Ben — odezwał się nagłos jeden z reporterów, zwracając się do siedzącego obok kolegi. — „Kryminalna" przyszła po ciebie, a dziwiliśmy się wszyscy, skąd masz w ostatnich czasach tyle pieniędzy.

Siedzący naokoło wybuchli głośnym śmiechem. Po chwili siedziałem już przy ich stoliku.

— Ale kogo to władza tutaj szuka? — odezwał się zawsze wesoły reporter z „Evening News".

— Wam się zdaje, że policjant wiecznie jest na służbie i że nie wolno mu wejść do kawiarni na herbatę i pogawędkę ze starymi znajomymi — odpowiedziałem z uśmiechem.

— Wszak to tylko żart — odpowiedział jeden z nich. — Niech naczelnik opowie nam coś sensacyjnego, żeby można było zarobić parę szylingów. Jesteśmy wszyscy goli, jak tureccy święci, i mała sensacyjka przydałaby się.

— Niema nic nowego, moi drodzy. Martwy sezon. Przestępcy strajkują i nie chcą nic robić i jeżeli tak dalej pójdzie, to będziemy musieli nasz sklepić zlikwidować, — odpowiedziałem.

— Ale, ale... Co tam słychać z temi zaginionemi dziewczętami, odezwał się jeden z obecnych. — Nasz redaktor szykuje już na was ostry artykulik, o ile w najbliższych dniach sprawca nie zostanie ujęty.

— Jeżeli wasz redaktor jest taki mądry, to niech pokaże sztukę i sam zajmie się wykryciem sprawcy. Łatwo jest krytykować, ale samemu zrobić jest bardzo trudno, zresztą ja się tą sprawą nie zajmuję, gdyż mam dosyć roboty. Ale bądźcie tak łaskawi i przestańcie mówić o sprawach zawodowych, już i tak przez cały dzień mam tego dosyć.

Rozpoczęła się rozmowa o teatrze i ploteczkach ze sfer zakulisowych. Gawędziliśmy przez dłuższy czas, gdy wpadła mi myśl zwrócić się do reportera gazety „The Sun".

— Macie tam u was w redakcji ładną dziewczynkę. Chętniebym ją poznał, czy moglibyście mi ją przedstawić?

— Jak się nazywa? — zapytał reporter.

— Tego wam, niestety, powiedzieć nie mogę, gdyż sam nie wiem.

— A jak wygląda?

Podałem mu rysopis, otrzymany od wywiadowcy.

— Myślicie o naszej uroczej Dolly — odpowiedział. — Ale z tego chleba mąki nie będzie. Dolly jest szczęśliwą narzeczoną i nie radzę wam zaczynać z jej ukochanym, jest on bowiem zazdrosny jak Otello.

— Któż to jest ten szczęśliwiec? — pytałem dalej.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Słynny lekarz chicagowski, Stanisław Graba, został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. Okazało się, że doktór Graba był w mocy bandy słynnej „Miss Nory", posiadającej zdolności hipnotyzerskie. Ulegając hipnozie i czarowi gangsterki, doktór Graba obiecuje, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Tymczasem żona doktora Graby czyni poszukiwania w celu odnalezienia męża i sprawę tę powierzyła słynnemu i pomysłowemu detektywowi, Williamowi Fredowi. William Fred z całą energją zabrał się do śledzenia miss Nory i doktora Graby, który obecnie przyjął nazwisko Al Edinga. W przebraniu kapitana marynarki norweskiej udał się do restauracji, w której zbiera się arystokracja gangsterów, gdzie zastał też miss Norę i Edinga. Po wyjściu z restauracji, mister Fred zauważył, że jest śledzony, jednak zdołał się wymknąć prześladowcom, następnie przesłał pani Mary Grabinie karteczkę, aby przybyła do niego do hotelu. Rozmowę pani Grabiny z Fredem przerwał odgłos strzałów. Okazało się, że w hotelu tym zamordowano kapitana marynarki Williama Leytona. Morderca zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety.

Miss Nora i Eding, którzy myśleli, że zabili Freda, udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego bohaterstwa. Tam jednak dowiedzieli się, że zabili niewinnego człowieka — kpt. Williama Leytona.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona staruszka, którą był William Fred. Przekonawszy się, że obok znajduje się miss Nora i Al Eding, Fred zawiadomił panią Mary i polecił jej udać się natychmiast do sędziego Sunbury z prośbą, aby jak najszybciej wysłano policjantów do Cicero.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Cicero. Sędzia Sunbury wraz z detektywami zapukali do pokoju miss Nory. Nikt nie odpowiedział, ale detektywi usłyszeli jakiś szmer w pokoju. Gdy wyważono drzwi, okazało się, że miss Nora i Eding zbiegli. Wobec tego zajęto się badaniem terenu. Gdy detektywi znajdowali się przed hotelem, nadjechało auto z pięciu mężczyznami. Z auta wypadł mały pakiecik, a w chwilę potem silny huk wstrząsnął powietrzem: rzucono bombę na sędziego Sunbury i detektywów.

Podczas tych wypadków pani Mary Grabina była uwięziona, czekając, aż sędzia Sunbury wróci z wyprawy. Po dokonanym zamachu, władze były przekonane, że sędzia Sunbury wpadł w zasadzkę, przygotowaną przez panią Grabinę i aresztowano ją. Wzmiankę o aresztowaniu pani Grabiny przeczytał William Fred, który w przebraniu duchownego sekty mormonów udał się do zastępcy sędziego Sunbury, mister Greena, wyjawiając mu swoją tajemnicę. Dla dobra śledztwa pozostawiono jednak panią Grabinę w areszcie, a w prasie umieszczono wzmiankę, że między zabitymi detektywami z sędzią Sunbury znajdował się także mister Fred.

Tymczasem na posiedzeniu gangsterów uradzono porwać żonę miljonera Banksa, co też wykonano. Nazajutrz pan Banks otrzymał list od miss Nory, aby oznaczonego dnia udał się do knajpy „ojca Piotra" i wręczył wysłannikowi gangsterki 200 tysięcy dolarów. W razie niezastosowania się do życzenia gangsterów pani Henny Banks umrze.

Nadszedł oznaczony dzień. Pan Banks udał się na umówione miejsce. Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś pan o spiczastej bródce i w ciemnych okularach. Gdy pan Banks rozmawiał z wysłannikiem, pan w ciemnych okularach nieznacznie przysłuchiwał się. Ponieważ pan Banks nie chciał dać 200 tys. dolarów, a tylko połowę, wysłannik miss Nory opuścił restaurację, obiecując wrócić za pół godziny z decydującą odpowiedzią. Po jego wyjściu, pan w ciemnych okularach podszedł do Banksa i wszczął z nim rozmowę. Nieznajomy, nie mówiąc nazwiska, przedstawił się jako detektyw, najzaciętszy wróg miss Nory. Wreszcie udało mu się wzbudzić zaufanie Banksa, który też dokładnie opowiedział mu o uprowadzeniu żony. Wreszcie wrócił wysłannik miss Nory, oznajmiając, że okup nie może być nic zmniejszony i Banks musi go złożyć w ciągu dwóch dni. Spotkanie umówiono w tej samej restauracji.

Detektyw wspólnie z Banksem wyśledzili kryjówkę miss Nory. Postanowili zwerbować kilkunastu dzielnych wywiadowców i wyrwać panią Banks, a przytem dr. Grabę ze szponów miss Nory. Zwerbowaniem wywiadowców miał się zająć mister Banks z pomocą senatora Ferrola. Celem ostatecznego porozumienia się co do działania detektyw i Banks mieli się spotkać nazajutrz w jednej z restauracyj. Tak się też stało.

W przeddzień wykupu pani Banks, miss Nora obchodziła hucznie swoje urodziny w ścisłem gronie współtowarzyszy. Wtem wśród największej zabawy oznajmiono miss Norze, że przybył goniec od Al Capone i koniecznie chce się z nią widzieć. Goniec ten był mulatem, nazywał się Silvester Bert i przyniósł list od Al Capone. „Król gangsterów" donosi, że w tych dniach mister Banks przeprowadził miljonową tranzakcję, więc okup za jego żonę trzeba podwyższyć o 50 tys. dolarów. Po przeczytaniu listu, miss Nora zaprosiła Berta do stołu i przedstawiła zebranym. Ponieważ wszyscy pili bardzo wiele, więc wkrótce i Bert zsunął się na ziemię nieprzytomny i zasnął, a zabawa trwała dalej.

Wreszcie udało się mulatowi wymknąć z pokoju. Szybko pobiegł do kryjówki, w której więziono mistress Banks, i zapomocą podrobionego klucza dostał się do środka. Przerażonej pani Banks wyjaśnił w krótkich słowach, że przyszedł aby ją wyrwać ze szponów miss Nory. Wtem usłyszał głos miss Nory, szybko więc skrył się pod łóżkiem. W tej samej prawie chwili do pokoju pani Banks weszła miss Nora w towarzystwie Edinga i Dillingera. Miss Nora zażądała, aby pani Henny napisała do męża, zawiadamiając go, iż gangsterzy chcą obecnie 250 tys. dolarów. Zabrawszy list, miss Nora wyszła wraz z towarzyszami, udając się do pokoju, w którym odbywała się uczta. Wtedy to zauważono, że między nimi niema mulata, miss Nora poleciła więc natychmiast go odszukać.

Tymczasem mister Bert wymknął się z pokoju pani Banks, gdy wtem usłyszał, że go szukają. Szybko więc ułożył się na podłodze i udaje pijanego. Gangsterzy zanieśli go na łóżko. W tym czasie strażnicy zauważyli, że do zapadłych domów, znajdujących się wpobliżu ich siedziby, schodzi się wielu żebraków. Wartownicy poszli tam sprawdzić, co się dzieje, lecz zostali uwięzieni, gdyż byli to wywiadowcy policji, zwerbowani przez Banksa i Ferrola.

Równocześnie w kryjówce miss Nory mulat wraz z panią Banks wymknęli się cicho z pokoju i błądzą po ciemnych korytarzach. Wreszcie po wielu trudach wydostają się na wolność ukrytem wyjściem. Wkrótce potem rozlega się huk petardy, świadczący o tem, że oblężenie kryjówki miss Nory zostało rozpoczęte. Miss Nora zaś siedzi spokojnie wraz z gangsterami, omawiając szczegóły okupu, gdy wtem wbiega pokojówka i oznajmia, że... porwano mistress Banks. Wszyscy natychmiast pobiegli na poszukiwania, ale nigdzie nie mogli znaleźć zakładniczki, a co najdziwniejsze, że wraz z nią zniknął też mulat. Odrazu domyślono się, że to był detektyw, który uciekł z panią Banks. Zaprzestano też poszukiwań, gdyż policja zaczęła szturmować.

Wkrótce rozgorzała zaciekła walka. Z jednej i drugiej strony padło wielu zabitych i rannych. Wreszcie udało się policji rozsadzić wrota dynamitem. Przez ten wyłom „mulat" i dwaj wywiadowcy dostali się do wnętrza i niepostrzeżenie podeszli do pokoju miss Nory. Gdy tylko miss Nora wraz z jednym z gangsterów ukazała się we drzwiach, wywiadowcy zarzucili im na twarz chustki, nasycone chloroformem, i wynieśli uśpioną gangsterkę.

A tymczasem zniecierpliwieni gangsterzy zaczęli szukać miss Nory i znaleźli uśpionego towarzysza. Przekonali się wtedy, że miss Norę policja uprowadziła, postanowili więc odbić ją za wszelką cenę. Z wielką zaciekłością przystąpili do ataku na policję, przerwali kordon i zdołali umknąć.

Nazajutrz wszystkie pisma chicagowskie doniosły o uwięzieniu miss Nory i o „zmartwychwstaniu" mister Freda. Panią Grabinę wypuszczono natychmiast na wolność. Tego też dnia Fred przeczytał w wieczorowych pismach ogłoszenie mister Banksa, który prosił go o przybycie do jego pałacu. Fred zastanawia się, czy to nie jest jakaś zasadzka gangsterów.

— Czy naprawdę Max Banks proponuje mi tak wielką nagrodę? — rozmyśla Fred — jest to zgoła nieprawdopodobne. A może to kawał bandy gangsterów?

Mogę łatwo przekonać się — rozmyśla dalej mister Fred — poprostu, zadzwonię do Banksa i zapytam go, czy jest autorem ogłoszenia, które zo-



Fred wchodzi znowu do budki telefonicznej...
...z mieszkania Horna wychodzi starszy pan...

stało umieszczone dziś wieczór w prasie...

Wchodzi do kabiny telefonicznej i dzwoni.

— Hallo, hallo, czy to mieszkanie mister Banksa?... Poproszę mister Banksa do telefonu... Mister Banks? Tu mówi detektyw Fred... Tak William Fred, detektyw. Proszę mnie poinformować, czy to pan zamieścił dziś w prasie ogłoszenie, skierowane do mnie? Co? Pan nic nie wie o żadnem ogłoszeniu? Naprawdę nic? Pan jest zdziwiony? Aha, pan miał zamiar ofiarować mi tysiąc dolarów, ale listu nie zamierzał pan w prasie publikować... Aha, dziękuję panu... Proszę mi przesłać pieniądze na adres sędziego Greena... Tak, sędziego Greena... Nie, nie, bardzo panu dziękuję, ale niestety nie mogę do pana przybyć... Właśnie ze względu na ten sfałszowany list w prasie... Kto ten list zamieścił? Skąd mogę wiedzieć — zapewne ktoś chciał panu spłatać figla. Tak, tak — tysiąc dolarów proszę przesłać na adres sędziego Greena... Dowidzenia.

Fred odłożył słuchawkę i głęboko zamyślił się.

A zatem miss Nora miała rację: póki żyje, jest nadal niebezpieczna. Gangsterzy chcą teraz pomścić jej uwięzienie. Szukają go.

Chcieli go w podstępny sposób zwabić niedaleko mieszkania Banksa, pod pozorem wynagrodzenia. Sądzili, że się nie połapie, że poleci na te dwadzieścia tysięcy dolarów. Ale jemu się ta sprawa odrazu wydała mocno podejrzana. Przesolili z tą sumą. Ten skąpiec Banks, któremu zaoszczędził dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, teraz ofiaruje mu tysiąc... Gdyby zażądał sumy dwudziestu tysięcy dolarów przedtem, zanim się wdał w tę eskapadę — Banks na pewnoby mu jej nie pożałował. Ale teraz, ten nowobogacki, ten dorobkiewicz ofiaruje mu wspaniałomyślnie tysiąc dolarów! Dla tych miljonerów za mało jest jednej miss Nory. Przydałoby się im wszystkim, żeby gangsterzy z nich wydusili jak najwięcej pieniędzy. A on narażał swe życie dla przyjemności mister Banksa, poto, by mu zaoszczędzić pieniędzy, by później jak jałmużnę otrzymać aż tysiąc dolarów...

A gdyby nie ten list w prasie, mister Banks nie zaofiarowałby mu nawet grosza. Te tysiąc dolarów na pewno przydadzą się. Mistress Graba przyrzekła mu dwa tysiące dolarów, aczkolwiek setnej części tego, nie posiada co ten miljoner. Dobrze, że się ten list ukazał również z innych względów: teraz Fred wie, że ludzie Al Capone szukają go, że walka trwa, że się nie skończyła.

Musi się mieć na baczności. Znów zarobi na tem mister Horn, który go ucharakteryzuje. Mister Horn jest naprawdę mistrzem i warto mu płacić. Nieraz już przyszedł mu w ciężkiej sytuacji z pomocą.

Ale przedewszystkiem należy stwierdzić, w jaki sposób redakcje dały się oszukać i wydrukowały taki sfałszowany list.

Fred wchodzi znowu do budki telefonicznej i dzwoni do redakcji „Chicago Tribune".

— Hallo, poproszę do aparatu naczelnego redaktora!

Po chwili rozmawia już z naczelnym redaktorem jednego z największych pism chicagowskich.

— Hallo, tu mówi detektyw Fred... Tak, ten sam. Chciałem pana poinformować, że jak przed chwilą zdołałem stwierdzić, list podpisany przez mister Banksa a skierowany do mnie, który ukazał się dziś na łamach pańskiego pisma, jest poprostu falsyfikatem. Dla zbadania tej sprawy proszę dowiedzieć się w administracji pańskiego pisma, kto podał i opłacił to ogłoszenie...

Zdumiony redaktor naczelny prosi mister Freda, by chwilę zaczekał przy słuchawce telefonicznej. Po kilku chwilach wraca i odpowiada:

— Hallo, mister Fred. Tak, zdołałem już tę sprawę zbadać. Przyszedł do naszej administracji młody, elegancki pan, i przedstawił się, jako sekretarz mister Banksa. Pozostawił tekst ogłoszenia pisany maszyną na firmowym blankiecie mister Banksa. Któż mógłby przypuszczać, że się ma tu do czynienia z jakiemś fałszerstwem? Wydawało się zupełnie naturalnem, że mister Banks dziękuje panu za pański bohaterski czyn, a dwadzieścia tysięcy dolarów na kieszeń tego miljonera, zwłaszcza gdy chodzi o jego ukochaną żonę, nie wydawało się nam zupełnie sumą zbyt wygórowaną. Nikt tu nie wątpił, że list jest prawdziwy...

— No tak, no tak — odpowiada Fred — dziękuję panu, panie redaktorze za informacje...

Fred siada do auta i udaje się do mister Horna. Po upływie godziny z mieszkania Horna wychodzi starszy pan, o siwiuteńkiej brodzie i gęstych, krzaczastych brwiach. Broda tak obficie pokrywa jego twarz, że trudno byłoby poznać w nim detektywa Freda.

Nazajutrz, po przespanej nocy, wypoczęty i umyty, pan o siwej brodzie i krzaczastych brwiach rusza znów w drogę: siada do auta i każe się wieźć, tym razem do północnej dzielnicy miasta.

Auto sunie po asfaltowej szosie. Gdy są już niedaleko pałacu, w którym mieszka mister Banks, Fred poleca szoferowi, by jechał wolno, spacerowem tempem.

Fred rozgląda się z auta na obydwie strony. Pilnie śledzi każdy szczegół. Gdy auto jest już blisko pałacu Banksa, zauważył mister Fred grupkę pięciu ludzi. Wśród nich poznał Dillingera.

Aha, już go oczekują. Są pewni, że pośpieszy odebrać nagrodę dwudziestu tysięcy dolarów. Taka suma, to nie przelewki. Bacznie śledzą za każdem przejeżdżającem autem, czy się nie zatrzyma przed domem Banksa. Ręce trzymają w kieszeniach, by wyjąć broń i raz nareszcie „wykończyć" zażartego wroga.

Wkońcu każe szoferowi skierować się w stronę City-Hall. Chce porozumieć się z mister Greenem, i opowiedzieć mu o ogłoszeniu w prasie. Poza tem chciałby porozumieć się z nim co do widzenia między miss Norą, a panią Grabiną. Jest to mu potrzebne dla urzeczywistnienia planu, o którym bez przerwy marzy w ciągu ostatnich dwóch dni... Ten plan nie daje mu poprostu spokoju.

Mister Green, który ma bezwzględne zaufanie do wszystkiego, co mu Fred proponuje, zgadza się na to spotkanie. Zresztą ciekawi go to również, jak te obie kobiety spotkają się, jak będą rozmawiać ze sobą.

— Jak pan przypuszcza, mister Fred, będzie to ciekawe widowisko, prawda? — uśmiecha się Green.

— Bezwątpienia.

— Czy będziemy obecni podczas ich rozmowy?

— Sądzę, że to może tylko krępować miss Norę w wypowiadaniu swoich myśli. Pozostawimy je obie same, ale rozmowę trzeba tak zaaranżować, byśmy mogli być jej niewidzialnymi świadkami.

— Mister Fred, muszę panu stale i wciąż przyznawać rację. Uczynię tak, jak pan właśnie proponuje. Jeszcze dziś będę w więzieniu.

— Tylko niech pan miss Norze nic o tem spotkaniu nie mówi. Trzeba zaskoczyć ją tem wszystkiem, by nie miała czasu uplanować sobie rozmowy.

Minęło kilka dni.

Przed wrota jednego z więzień zajechało eleganckie auto, z którego wysiedli mister Green, mister Fred i pani doktorowa Graba.

Dalszy ciąg jutro.

Hauptmann został stracony

Żona straconego, po egzekucji zniknęła w tajemniczych okolicznościach

O godzinie 1 min. 41 i pół Hauptmann został stracony. Nie pomogły rozpaczliwe wysiłki gubernatora Hoffmana, adwokata Fischera i pani Hauptmann.

Wendel przed skreśleniem go z listy adwokackiej w Chicago, był obrońcą tamtejszych mętów i świata podziemnego. Z tego powodu sprowadzono samolotem 70 świadków tej sfery. Wszyscy oni jednogłośnie stwierdzili, że w owym czasie, gdy porwano dziecko Lindbergha, Wendel przebywał w Chicago.

Szala więc przechylała się na niekorzyść Hauptmanna. Wówczas gubernator Hoffman stara się wykorzystać swe osobiste wpływy.

Odbył dłuższą rozmowę z prokuratorem Wilentzem i na próżno usiłował go skłonić do zgody na nowe odroczenie wykonania wyroku. Obrona zapragnęła wszcząć dochodzenie w sprawie b. adwokata Wendla w hrabstwie Huntingdon. Po rozmowie jednakże z Wilentzem, gubernator Hoffman za pośrednictwem swego sekretarza oznajmił, iż żadne dalsze odroczenie wykonania wyroku nie może być przyznane wobec stanowiska władz powiatu Mercer, które kategorycznie odmówiły wydania Wendla władzom huntingtońskim.

Również i główny obrońca Hauptmanna adw. Fisher czynił rozpaczliwe wysiłki, by wyrwać Hauptmanna ze szponów czyhającej nań śmierci. Uchwycił się ostatniego argumentu. Twierdził, że Hauptmann nie może być stracony, ponieważ pod wpływem ostatnich przeżyć popadł w rodzaj obłędu, a ustawodawstwo amerykańskie zabrania skazywania umysłowo chorych.

Morfina dla uśmierzenia bólów

Na poparcie swego twierdzenia Fisher przytoczył opinję czterech lekarzy, którzy stwierdzali, że dostaje on histerycznych ataków śmiechu, to wpada w furję, waląc głową w ścianę. Dopiero kilka silnych dawek morfiny potrafiło uśmierzeć te nagłe ataki.

Żona Hauptmanna zaś chcąc choćby na kilka dni odroczyć egzekucję męża oficjalnie oskarżyła Wendla o porwanie dziecka Lindbergha. Wendla aresztowano. Podczas, gdy prowadzono go do aresztu, oburzone tłumy chciały go odbić policji. Z wielkim wysiłkiem udało się policjantom obronić Wendla.

Lecz to wszystko nie potrafiło powstrzymać trybunału łaski od odroczenia egzekucji.

W chwili, gdy Hauptmann miał być wprowadzony do sali, w której są wykonywane wyroki, dyrektor więzienia płk. Kimberling kazał jeszcze swemu sekretarzowi upewnić się telefonicznie, iż żadna szansa odroczenia egzekucji już nie istnieje. O godz. 1-ej min. 38 do dyrektora więzienia zgłosił się jeden ze strażników więziennych, oświadczając mu, iż w biurze dyrekcji więzienia nie otrzymano żadnych wiadomości, pozwalających na dalsze zwlekanie z wykonaniem wyroku.

Demonstracje tłumów

Naprężenie było tak wielkie, że między obu zwalczającemi się obozami dochodziło do bójek na pięści i laski.

Podobne demonstracje odbywały się w Nowym Jorku, Waszyngtonie i innych większych miastach Ameryki. W Nowym Jorku co pół godziny wypuszczano dodatki nadzwyczajne, a głośniki radjowe wykrzykiwały ostatnie wiadomości z więzienia: „Hauptmann przygotowany na śmierć. Po raz drugi został ogolony. Kat po raz ostatni wypróbował krzesło elektryczne. Kat wszedł do celi skazańca. Hauptmann jest śmiertelnie blady i skierował na kata bez przytomne spojrzenie."

Władze zaś wydały szereg zarządzeń, zapewniających spokój i bezpieczeństwo przedstawicieli władz, którzy w ostatnich czasach stali się niepopularni. Mieszkania prokuratora Wilentza zarówno, jak i gubernatora Hoffmana były strzeżone przez silne posterunki policji. Dr. Condom nie opuszczał swego mieszkania w Nowym Jorku.

Milcz morderco! — mówi gubernator

Po opuszczeniu celi przez duchownego. Wszedł tam kat wraz z pomocnikiem i 6 uzbrojonymi policjantami, gubernator Hoffman i Kimberling.

Hauptmann próbował jeszcze dowcipkować.

— To chyba nie należy do przyjemnych rzeczy zabijać niewinnego — rzekł ironicznie do kata.

— Milcz morderco! — odparł gniewnie gubernator.

Hauptmann nic nie odparł, jakby nie dosłyszał tych słów. Nisko ukłonił się przed naczelnikiem więzienia Kimberlingiem, dziękując mu za dobre traktowanie w więzieniu.

„Nie zabijajcie niewinnego"

Dwaj policjanci wzięli skazańca pod ramiona i prowadzili na salę śmierci. Pozwolił się prowadzić. Właściwie nie szedł on o własnych siłach. Policjanci nieśli go na swych ramionach. Ręce drżały mu, nogi się pod nim uginały, a oczy latały z niesamowitą szybkością.

Kat i pomocnik wepchnęli go głębiej w fotel. Rzemiennemi pasami przywiązali mu ręce do miedzianych elektrod. Nogi skrępowano i przywiązano do fotela. Skazaniec okazywał całkowitą bierność i pozwalał katowi z sobą robić, co mu się żywnie podobało, jakby był manekinem.

Gdy mu zakładano na głowę miedziany hełm-elektrodę, Hauptmann na chwilę odzyskał przytomność. Zaczął się szarpać, wyrywać i krzyczeć:

— Mordercy, zabijacie niewinnego człowieka!

Po raz pierwszy puszczono prąd o godz. 1 min. 41 i pół, następne dwa wyładowania zakończyły egzekucję. O godz. 1 m. 44 kat Elliott wyłączył prąd.

Kilka osób, którym zrobiło się niedobrze, wyprowadzono z sali. 6 doktorów zbadało zwłoki Hauptmanna dwukrotnie. O godz. 1 min. 47 i pół dr. Howard Weisler oficjalnie oznajmił zgon. Po zwolnieniu więzów 4 strażników więziennych wyniosło z sali zwłoki Hauptmanna, które przeniesiono do pokoju, gdzie będzie dokonaan sekcja.

Gubernator Hoffman, który po egzekucji opuścił swe biuro, odmówił wszelkich wywiadów dziennikarzom i spoliczkował urzędnika, który chciał go odprowadzić do domu.

Dzikie wybryki radja

Władze wydały bardzo surowe zarządzenia, by zapewnić się, że nikt z osób dopuszczonych do sali, gdzie była wykonana egzekucja nie dokona zdjęć fotograficznych. Wszyscy świadkowie śmierci Hauptmanna musieli podpisać odpowiednie zobowiązanie, w którem byli uprzedzeni, iż grozi im dochodzenie sądowe w razie dokonania zdjęć. Niezależnie od tego czterokrotnie poddano ich osobistej rewizji.

Zaraz po egzekucji dziennikarze, jak opętani pobiegli do telefonów, a sprawozdawcy radjowi do celi z mikrofonem.

Radjo nadawało w tej chwili koncert lekkiej muzyki. Nagle przerwano ją i speaker zakomunikował: „Hallo, hallo, Hauptmann został przed chwilą stracony. Hauptmann nie żyje." I zaraz potem znów dźwięki tanecznej muzyki popłynęły na falach eteru.

Dziennikarze nie otrzymawszy wywiadu od gubernatora Hoffmana, zaczęli dowiadywać się o wrażenia u poszczególnych świadków egzekucji. Wszyscy milczeli jak zaklęci. Tylko kat, na którego twarzy malowało się wzruszenie, był skłonny do mówienia:

— Może Hauptmann zabił dziecko Lindbergha — rzekł kat — ale miałem wrażenie, jakbym dokonał egzekucji na człowieku niewinnym.

Gdzie Hauptmannowa?

A co się działo z panią Hauptmann? Władze obawiając się, że wprowadzi w czyn swe groźby i odbierze sobie życie, przydzieliły do jej pilnowania dwóch agentów policyjnych. Początkowo siedziała ona spokojnie przy głośniku. Nagle, gdy dowiedziała się, że mąż jest stracony, wybuchła histerycznym płaczem i zaczęła krzyczeć: „Dlaczegoście to zrobili"? Gdy ją wreszcie uspokojono, postawiła natychmiast udać się do Nowego Jorku, do swego synka Manfreda.

Na pół godziny przed egzekucją pani Hauptmann poleciła jednemu z pilnujących ją agentów wysłać do Lindbergha depeszę następującej treści: „Chcę panu powinszować zwycięstwa. Zorganizowany przez pana mord, zostanie za chwilę dokonany. Gratuluję panu i dr. Condomowi." Depesza ta jednak nie została wysłana.

Straszna zbrodnia ucznia

Chłopiec wykonawcą wyroku śmierci

Policja tomaszowska dokonała niedawno makabrycznego odkrycia. Patrol, obchodzący w nocy miasto, znalazł w zaroślach podmiejskich trupa mężczyzny. Po wystawieniu posterunku wezwano lekarza, który stwierdził, iż śmierć nastąpiła przed kilku godzinami, wskutek ran postrzałowych głowy z rewolweru większego kalibru.

Zabójca oddał jeszcze do leżącej już ofiary kilka strzałów, usiłując następnie odciąć jej głowę nożem. Wszczęte natychmiast energiczne dochodzenie wkrótce doprowadziło do wykrycia sprawcy ohydnego i bestjalskiego mordercy. Wyszły najaw sensacyjne szczegóły.

Okazało się, iż zabójcą jest 18-letni uczeń miejscowego gimnazjum, Stanisław Stanik.

Ma on już za sobą bogatą przeszłość. W 1934 roku skazany został na 2 lata więzienia za działalność wywrotową. Po zwolnieniu z więzienia nie zaprzestał on wywrotowej roboty, przygotowując się zarazem do matury.

W dalszym ciągu dochodzenia ustalono, iż zamordowanym jest niejaki Mięta, na którego wydano wyrok śmierci za szkodzenie i przeciwstawianie się antypaństwowej działalności partji. Stanik był wyznaczony jako jej wykonawca.

Zbrodniczy zamach męża

Pod wpływem wściekłości strzelił do żony

W mieszkaniu niejakiego Teofila Kuppera, zamieszkałego w Bydgoszczy przy ul. Koźmiana 8, miał miejsce dramat, który tylko dzięki zbiegowi okoliczności nie zakończył się śmiercią kobiety.

Kupper wracał często do mieszkania w stanie nietrzeźwym. Częste prośby żony nie odnosiły żadnego skutku. Krytycznego dnia Kupper, zdenerwowany ciągłemi wymówkami, wydobył rewolwer, oddając szereg strzałów, skierowanych do żony. Oba szczęśliwie były niecelne.

Przerażona kobieta wybiegła na podwórze, wzywając pomocy. Sąsiedzi wraz z przybyłym posterunkowym obezwładnili szaleńca, odbierając mu rewolwer. Kuppera osadzono w areszcie. Jak się okazało Kupperowa cudem tylko uniknęła śmierci. Jedna z kul przebiła jej rękaw od sukni, druga przeszła o parę dosłownie centymetrów od głowy.



— O nieszczęsna! Kąpie pani dziecko w wodzie o temperaturze 45 stopni?!

— Ach, panie doktorze! Co tam się takie maleństwo zna na temperaturze!...

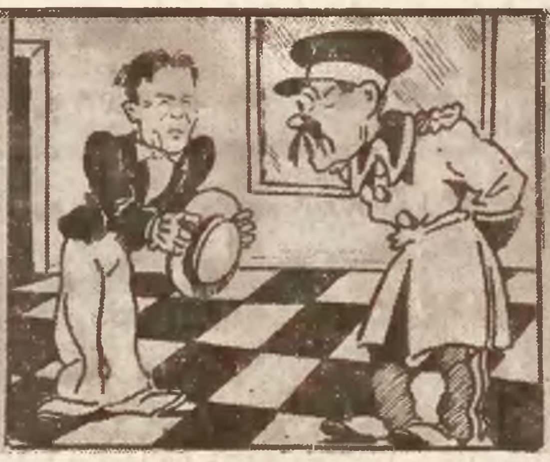


„Przygody Dodka"

Wygrany zakład w szpitalu





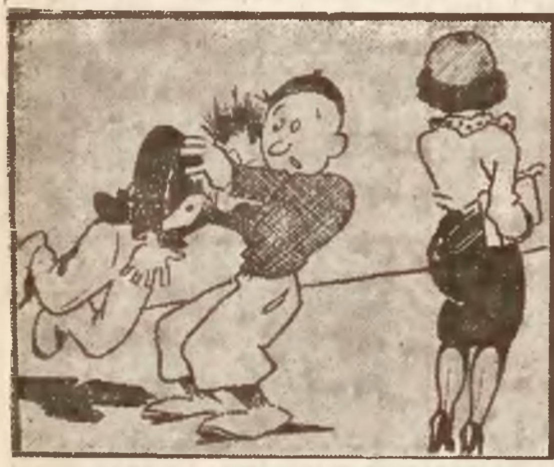


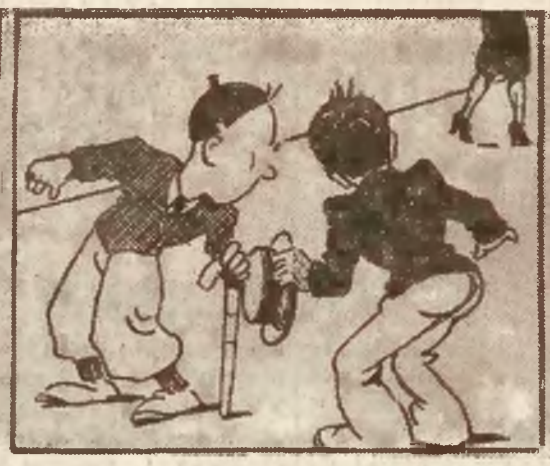


Przyjaciel pyta Dodka:
— Dokąd idziesz?
Dodek jak przystało na kapitalistę wypina dumnie pierś.
— Zabrakło mi gotówki. Idę do banku podjąć pieniądze z mego konta.

Rzeczywiście Dodek wchodzi do banku, żeby... od swego krewniaka woźne go pożyczyć dwa złote.
— Znów tu jesteś, pętaku? Wynocha!
Ponieważ Dodek nie chce ustąpić, więc...

Woźny pomaga mu opuścić bank.
— Psiakrew! Straciłem kredyt bankowy! Skąd wziąć gotówkę? — myśli w locie zrozpaczony Dodek.







Ramiona kolegi chronią przed upadkiem.
— Dokąd tak pędzisz? — pyta zdumiony kolega...
Dodek jest zmieszany.
— Uważasz.... tego... ta mała wpadła mi w oko... Znasz mój temperament!

Muszę się jej przedstawić.
Kolega Dodka nie wierzy w jego powodzenie.
— Doduś, szkoda fatygi! Już próbowałem się do niej przystawić. Nic z tego!
— Z taką gębą jak twoja, nic dziwnego! Ale ja jestem chłopak twarzowy!
— Załóż się, że zawrę z nią znajomość!
— Dobra! O ile?
— O 10 złotych!
— Idzie!







— Przepraszam... Ale muszę pani wyznać... Od dwóch minut kocham się w pani nazabój... Pani albo żadna!...
— Proszę się odczepić!
— Kiedy wprost przeciwnie. Chciałbym się zaczepić. Niech mi pani da choć iskrę nadziei.
Nie jedna, ale sto iskier stanęło przed oczyma Dodka.
— Przegrałem zakład! — zdążył tylko pomyśleć i zemdlał.
Litościwi ludzie wezwali Pogotowie.
— Biedaczek? — szeptano dookoła.— Ofiara nieszczęśliwej miłości! Odwieziono go do szpitala.







Dodek ocknął się na stole opatrunkowym. Spostrzega pochyloną nad sobą pielęgniarkę.
Jako człowiek dobrze wychowany, nie chce leżeć przy damie. Zrywa się, żeby ustąpić jej miejsca.

— Co to? Czy mnie wzrok nie myli? Przecież to pani na ulicy rąbnęła mnie parasoleczką w główkę. Pani tu jest za pielęgniarkę?
— Jak pan widzi. Byłam zdenerwowana, bo spieszyłam się na dyżur do szpitala.
— Ale ja tu przyjechałem przed panią. Miłość mnie gnała. Pani pozwoli, że się przedstawię. Dodek jestem.
— Dziubdzińska.

— Dokąd pan leci?
— Na inkaso! Po forsę!
— Jaką forsę?
— Założyłem się z kolegą, że zawrę z panią znajomość i wygrałem zakład!

Z rewji mody w Warszawie



Komplet wiosenny lekki, jedwab niebieski w białe grochy, luźny żakiet wiązany u szyi, rękawy krótkie wyrzucane, kamizelka biała z crepe satin, biała panama.



Short'y jasno szare z cienkiej wełny z karczkiem, plisowane na przodzie, bluzeczka wełniana koloru o ton ciemniejszego niż Short'y w kratę niebiesko-granatową, pasek granatowy.

Kwiecień

5

Niedziela Palmowa

Ze sportu

Program zawodów piłkarskich na dzień dzisiejszy

Liga

Łódź: Ł. K. S.—Warszawianka s. p. Dr. Lustgarten.

Warszawa: Legja—Dąb s p. Schneider M.

Wielkie Hajduki: Ruch—Pogoń s. p. Rutkowski.

Poznań: Warta — Garbarnia s. p. Gruszka.

Kraków: Wisła—Śląsk s. p. Kurtzweil.

Klasa A.

Godz. 10 boisko Makkabi: Nadwiślan—Garbarnia IB s. p. Pryk, g. 11 boisko Korony: Korona—Unja s. p. Seidner A., g. 14.15 boisko Wisły: Wisła IB—Zwierzyniecki s. p. Weireb, g. 15 boisko Grzegórzeckiego: Grzegórzecki—Wawel s. p. Censor. g. 15.30 boisko Cracovii Cracovia—Krowodrza s. p. Heitner, g. 15.30 boisko Olszy: Olsza—Fablok s. p. Seidner J., g. 15.45 boisko Wawelu: Legja—Makkabi s. p. Sławikowski.

Klasa B.

Godz. 9.15 boisko Olszy: Hagibor-Łobzowianka s. p. Zapiór, g. 11 oisko Wawelu; Sparta—Volania s. p. Sołek, g. 15.30 boisko Makkabi; Siła—Zakrzowianka s. p. Singer.

Klasa C.

Godz. 9 boisko Juveni: Juvenia—ZTS. s. p. Chmielek.

Towarzyskie

Godz. 9.45 boisko Korony: Korona jun.—Nadwiślan jun. s. p. Zyła, godz. 11 boisko Podgórza: Podgórze II.—Łagiewnianka s. p. Imerglück, g. 11 boisko 2 p. lot. Rakowiczanka—ZFG. s. p. Zdybalski. g. 11.15 boisko Wisły: Kabel—Wisła II. s. p. Scherer, g. 13.45 boisko Cracovii: Krowodrza II.—Cracovia II. s. p. Bartyzel, g. 14.30 boisko Kłaja; Kłaj—Czarni s. p. Fryc, g 15 boisko w Chełmku; Zw. Strzel. Chełmek—Ruch IB s. p. Seichter, g. 15.30 boisko Solvaj: Borek II.—Garbarnia III. s. p. Złotar.

Straszne samobójstwo krakowianki w łaźni

W łaźni miejskiej w Katowicach popełniła wczoraj nieznana kobieta straszne samobójstwo, przecinając sobie żyletką żyły u obu rąk, a wielkim nożem kuchennym gardło. Samobójczyni po dokonanym czynie osunęła się w wannie pod wodę.

Dowiadujemy się, że desperatka, 23 letnia Anna Adamczykówna z Krakowa, zam. przy ul. św. Filipa 26 u p. Gulskiej, odzyskała przytomność i że jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Pacjentka po opatrzeniu ciężkich ran w szpitalu, przychodzi powoli do siebie.

Targnął się na posterunkowego w Krakowie

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed sędzią drem Bobilewiczem zasiadł na ławie oskarżonych 27-letni Antoni Jakóbek, zamieszkały w Krakowie, przy ul. Zmujdzkiej 91.

W dniu 8 grudnia 1935 ulicą Krowoderską jechał dorożką osk. Jakóbek wraz z 3 mężczyznami. Na zwróconą przez post. P. P. Ludwika Strączka uwagę, by zachowali się spokojnie, Jakubek w kilka minut później napotkanego post. Strączka uderzył parokrotnie po twarzy.

Za czyn ten prokuratnra postawiła Jakóbka w stan oskarżenia.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał go na 1 rokwięzienia.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

KRONIKA KRAKOWA

Nadużycia w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie

W ostatnich dniach wykryto w krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej nowe nadużycia.

Oto urzędnik Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie 33 letni Mieczysław Rotter, zamieszkały przy ul. Mazowieckiej 49 wraz z 29-letnią pracowniczką Ubezpieczalni Janina Tomkiewicz, zamieszkałą przy nl. Przemysłowej L. 7, zajęci byli w oddziale dentystycznym Ubezpieczalni Społ.

Nadużycia polegały na tem, że należytości wpłacane przez korzystających z porad dentystycznych były kwitowane na fałszywych bloczbach, a pieniądze sobie systematycznie przywłaszczano. Obliczenia wykazały, że Rotter i Tomkowiczówna przywłaszczyli sobie około 8 tysięcy złotych.

Śledztwo już zostało ukończone, a obecnie prok. Dulęba przygotowuje w tej sensacyjnej sprawie akt oskarżenia.

Uczczenie pierwszej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego w Krakowie.

Na posiedzeniu lokalnego Komitetu uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego, w dniu pierwszej rocznicy Jego śmierci, wybrano prezyojum Komitetu, na czele którego stanął prezydent miasta Dr. M. Kaplicki.

Komitet ściślejszy opracowuje plan szczegółowy programu obchodu rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego, t. j. na rzecz budowy dalszej kopca, przebudowy krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów i pomnika Marsz. Piłsudskiego w Warszawie.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: popoł. „Chimery"; wieczorem „Rozkoszna dziewczyna".

KINA

Adria „Kapitan Blood".
Apollo „Grunt to forsa"
Atlantic: „Bengali" i „Zaczęło się od pocałunku.
Bagatele „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): Kuszenia szatana
Dom Żołnierza; „Wacuś".
Promień „Baron cygański".
Sztuka: „Pod palącym niebem Argentyny".
Stella: „Noc cudów".
Swit „Golgota".
Uciech: „Osaczona".
Wanda: „Indyjscy piechurzy".
Zorza; „Dziś żyjemy".

Radjo krakowskie

Kraków G. 9.15 Płyty 9.50 Program na dzień bieżący; Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt 12.03 Przegląd teatralny 14.20 Koncert życzeń z płyt 15.00 Pogadanka 15.15 Gawędy o konstytucji 15.25 Płyty 16.15 Koncert 16.30 Płyty 19.00 Wiadomości sportowe 19.05 Program na dzień następny 22.45 i 23.05 Utwory salonowe i popularne z płyt.

150 mieszkańców Krakowa poszukiwanych za uchylanie się od poboru.

Ostatni numer krakowskiego Dziennika Wojewódzkiego zawiera wykaz osób poszukiwanych przez zarząd miejski m. Krakowa za uchylanie się od poboru, zebrań kontrolnych, ćwiczeń rezerwy i innych obowiązków wojskowych.

Poszukiwania te zarządzone są na obszarze całej R. P. Wykaz dotyczący Krakowa obejmuje 150 osób.

Rewelacyjne szczegóły o Barbarze Ubryk

Było to w roku 1869. Cały Kraków został poruszony nieprawdopodobną wieścią. W klasztorze Panien Karmelitanek Bosych wykryto celę, w której zamurowana była od lat dwudziestu kilku, zakonnica należąca do tego zakonu.

Wkrótce okazało się, że wiadomości te nie były przesadzone, że wiadomości te były prawdziwe.

Kulisy tego strasznego zdarzenia opowiedział w onegdajszym odczycie w Sali Saskiej znany historyk Dr. Harbut. W odczycie swym p. t. „Zbrodnia aniołów" (sprawa „Barbary Ubryk na podstawie aktów sądowych) Dr. Harbut zaznaczył, że obecnie odkrył w Bibljotece Jagiellońskiej książkę - dokument, a mianowicie regułę zakonu Karmelitanek, w której to regule zawarty jest następujący przepis: która z sióstr zakonnych popełni grzech nieczystości winno się ją zamknąć w karcerze.

Sięgnijmy roku 1848. Jest miesiąc kwiecień.

W celi klasztoru Karmelitanek Bosych, mieszczącego się w dzielnicy Wesołej, na przestrzeni od ul. Kopernika po ul. Lubicz, wygląda na świat piękna zakonnica Barbara Ubryk.

Między nią a młodym mężczyzną, młodzieńcem jednego z najznakomitszych rodów krakowskich (nie pora dziś wyjawiać jego nazwiska) wywiązuje się romans, najpiękniejszy, jaki sobie tylko można wyobrazić.

Romans czysty, niewinny.

Gdy tylko noc zapada młoda Barbara spuszcza się na lince, z plecionej derki, przebiega ogród, wspina się na drabinkę na 7 metrowy mur i tam pada w objęcia oczekującego młodzieńca.

Musi dobrze pamiętać, by się nie spóźnić albo na 12 w nocy, albo na 3-cią nad ranem, kiedy ascały klasztor, znany z surowej cezy, pogrąża się w modlitwie w jednym z pobliskich kościołów.

Pewnej nocy straż miejska przytrzymuje zakonnicę, siedzącą z mężczyzną w karocy. Zakonnicę odstawiono do bram klasztoru. Od tego czasu wszelki ślad po niej zaginął.

Aż oto w dwudziestu kilka lat później — jak już wspomnieliśmy — gruchnęła wieść o zamurowaniu zakonnicy. Wieść wzięła początek od pewnego murarza, który na łożu śmierci wyznał, że na polecenie przełożonej klasztoru Karmelitanek zamurował w celi jakąś zakonnicę, bliżej mu nieznaną.

Murarz umarł, ale rodzina jego doniosła o przedśmiertnych zeznaniach skruszonego władzom. I wówczas zaczęły się dziać rzeczy niezwyczajne. Zwołano specjalny komplet sędziowski; sprawę ujął w swe ręce sam nadprokurator.

Sędzia śledczy za zezwoleniem ówczesnego księdza biskupa w Krakowie Antoniego Galeckiego wkroczył w mury klasztoru. W klasztorze popłoch i zamieszanie. — Przecież stopa mężczyzny dotychczas nie przekroczyła progów klasztoru, a tu tak nagle.

Ale wola sędziego okazała się niezłomna, a poparta obecnością delegata biskupa ks. prałata Romana Szpitala zmusiła zakonnice do poddania się poleceniom przedstawiciela władzy.

Krok za krokiem posuwała się komisja sądowa w korytarze klasztoru. Sędzia kazał się prowadzić do celi Barbary Ubryk.

W zastępstwie przełożonej, która na wiadomość o przybyciu sędziego zemdlała, inne zakonnice wskazywały drogę.

Mroczny, długi korytarz, a na jego końcu drzwi do celi Barbary Ubryk. Otwarto pierwsze, a następnie drugie drzwi.

W tym momencie sędzia gwałtownie cofnął się. Fetor niezwykły, bijący z ciemnicy zmusił komisję do odstąpienia o kilka kroków. (W skład komisji sądowej wchodzili ponadto przedstawiciele społeczeństwa krakowskiego p. p. Gralewski właściciel winiarni i Teofil Parwin). Przy mdłem świetle zauważono na garstce słomy, bez żadnego okrycia, zupełnie nagą, w kala w toczącem ją robactwie, kuczącą kobietę, a raczej szkielet kobiety. Włosy długie, wzrok obłąkany, paznokcie u rąk i nóg długie i zakrzywione jak u kroguIca.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nocny i dzienny dyżur aptek.

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6.
Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Sensacje w procesie o nadużycia celne w Krakowie

Obliczony początkowo na 5 do 6-ciu tygodni proces przeciw 8 kupcom krakowskim i ich wspólnikom, oskarżonym o nadużycia celne przy sprowadzaniu owoców południowych, będzie prawdopodobnie najdłuższym procesem w dziejach sądownictwa krakowskiego. Rozprawa, której przewodniczy sędzia dr. Stępniowski, rozpoczęła się 10 marca. Do tej pory trybunał przesłuchał trzech oskarżonych na ośmiu.

W sobotę zeznawał, czwarty dzień z rzędu, czwarty oskarżony, b. kierownik urzędu celnego w Krakowie, p. Zalesiński.

Jeśli dalsi czterej oskarżeni będą udzielać tak obszernych wyjaśnień jak ich poprzednicy, wówczas przesłuchanie ich może się przeciągnąć do drugiej połowy kwietnia. A nie koniec na tem. Do rozprawy powołano 300 świadków, co oczywiście ogromnie przedłuży czas trwania procesu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Nowopol, Kraków, ul. Na Grodku 2